TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 22 listopada. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwiercrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Mowa o ś. Jozafacie. — *Korespondencyje*: Rzym. — Z Prowincyji. — Z dyjecezyji przemyślskiéj. — Korespondent rzymski do czasu. — *Wiadomości potoczne*. — List Najprz. Arcypasterza. — Składka na Ojca św. —

Mowa pochwalna

na cześć

Ś. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika.

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum. Aby byli jedno“ Jan VXII.

*Przewielebni Władycy!**) *Wielebni Kapłani obu obrzędów! Pobożni Wierni!*

Jużem przed laty zaczął od tych słów Chrystusowych, sławiąc jednego z godnych stróżów spuścizny potu i krwi ś. Jozafata**), jakże stósowniéj i samochcąc nastręczają mi się one, gdy mię spotkał zaszczyt sławienia samegoż tego świętego, który jeżeli unii Brzeskiéj po dziś dzień w ostatkach swoich trwającéj, nie stworzył, tedy jak zobaczemy, niewątpliwie ją wypielęgnował, który w dzień i w nocnych przebudzeniach wołał nieustannie z głębi serca za mistrzem swoim: *Panie, daj jedność świętą! Ut sint unum*; który nareszcie tę jednotę koroną męczeństwa swego przypieczętował, ozdobił i potężnego opiekuna w niebie jéj zapewnił. Miło mi Wielebni Ojcowie i mili Bracia, sławić naszego Pasterza, którego cześć do tychczas do Polski, Litwy i Rusi ograniczona, dziś, dzięki Najwyższemu i jego Namiestnikowi na ziemi, świętemu Ojcu Piusowi IX. Papieżowi, zalecona całemu Kościołowi Bożemu. I dano nam było przy tym dziejowym obchodzie ośmnastowiekowéj rocznicy męczeństwa ś. Apostołów Piotra i Pawła widzieć naszego Arcybiskupa na czele tylu nowych męczenników i wyznawców, uczczonego w Bazylice Watykańskiéj przez Pasterza pasterzy w okoleniu przybyłych ze wszystkich części świata pięciuset Biskupów, kilkunastu tysięcy kapłanów i niepoliczonego ludu.

O! jak to wspomnienie ducha podnosi! Ale zarazem wczytanie się w żywot świętego trudność pokazuje wysławienia go godnie. Żywot jego bowiem, choć względnie krótki, tak pełen i bogaty w czyny, *w krótkim bowiem czasie wypełnił czasu wiele,* iż niepodobna ich pomieścić w ramach (chociby rozszerzonych w obec tak chętnych słuchaczy) zwykłéj mowy kaznodziejskiéj.*) Ograniczymy się zatem na nakreśleniu grubemi rysy téj wdzięcznéj i wydatnéj kościelno-dziejowéj postaci na tle ludzi i wypadków społecznych, postaci przyświecającéj potrójną jasnością:

1. Doskonałego zakonnika, prawdziwego syna św. Bazylego t. j. męża modlitwy i pokuty.

2. Potężnego apostoła *duszochwata,* jako kapłana i biskupa.

3. Nareszcie męczennika, a zawsze zakonnika i zawsze świętego.

Nie taję wam, Bracia mili, że wśród wesela téj uroczystości rzewną i żałobną jakąś powagą mnie przyodziewa, i rzeźwość słowa samego krępuje ta myśl i pamięć, że dziki odyniec spustoszył już znacznie większą część winnicy, podlanéj potem i krwią naszego Świętego, a i w pozostałéj nieprzyjazny człowiek zasiał kąkol niezgody pomiędzy braćmi, z krwi czysto słowiańskiéj i braćmi ducha, bo synami jednego ojca w niebie, jednéj matki Kościoła na ziemi! Gdzież mi szukać stosowniéj otuchy, léków na zagojenie téj otwartéj, zakrwawionéj rany serca, jeżeli nie w przyczynie tego, którego mam sławić! —

O! wielki i miły święty męczenniku, miłośniku św. wschodniego obrzędu i gorący zarazem zwolenniku jednoty z Kościołem łacińskim i Stolicą Piotrową; o! Jozafacie Rusinie z rodu, a miłośniku braci Polaków! spraw to, wybłagaj to u Pana w godowych tych dniach twoich, aby ta uroczystość święcona w tém ognisku jedności Bożéj i kościelnéj, była początkiem ruchu zwrotnego, dośrodkowego, abyśmy się stali jedno, Łacinnicy i Grecy, Polacy i Rusini, i tę jedność dźwigali, krzepili i rozszerzali: *Ut sint unum!* Prośmy o to jeszcze za przyczyną Matki Najświętszéj, w któréj czci wszyscy się spotykamy. — Zdrowaś Maryo. —

I.

Kiedy święty nasz miał się narodzić, Unia Florencka na całéj Rusi Polskiéj i Litewskiéj, to jest na całéj staréj Rusi właściwéj była zagasła. Episkopat Ruski oglądał się wówczas na Moskwę, a jak skoro ta Unią Florencką odepchnęła i ostatecznie się w schizmie zatwierdziła, przycichł, bo sprzeciwiać się nie śmiał despotycznym wielkim książętom Litewskim, którzy włóczęgom Carogrodzkim i Moskiewskim wichrzyć u siebie nie pozwalali; ale téż nic nie zrobił. Miałci opiekuna szczerego we Władysławie Warneńczyku, którego dyplom z 1443 r. duchowieństwo Unickie z Łacińskiém w prawach i przywilejach zupełnie był porównał. Miał poplecznika szczerego i silnego wdo-

*) I. E. I. M. X. Sembratowicz Arcyb. Nazyanzeński, i I. M. X. Rafał Popow, Bisk. zjednoczonych Bułgarów. —

**) Patrz nasz panegiryk, w języku włoskim, na cześć ś. p. Michała Lewickiego, kardynała i Metropolity Lwowskiego, rit. Gre. w Rzymie 1858. —

*) Wszakże przygotowując do druku niniejszą mowę, pozwoliliśmy sobie znacznie ją rozciągnąć. Sądzę, że mi nikt za złe tego nie weźmie, ile, że nie mamy jeszcze w polskim piśmiennictwie obszerniejszego żywota św. Józafata.

radzcy młodego króla, kardynale Zbigniewie Oleśnickim, który posiadał serce i rozum za resztę szlachty i duchowieństwa. Jedynie w ten czas gorliwe i wojujące zakony żebrzące czynnéj pomocy Unii nie dawały. Najcięższym wszakże jéj wrogiem była ciemnota i bezduszność samego kleru ruskiego. Dzięki tym wszystkim żywiołom nieprzychylnym, dosyć było jednéj Heleny Moskiewskiéj, aby Ruś zdziwiona ujrzała się znagła cała schyzmatycką i lat 80 całych snem ciężkim i niepłodnym w niéj przespała.

W takich to okolicznościch urodził się nasz święty najprawdopodobniéj r. 1580. we Włodzimierzu na Wołyniu z Gabryela i Maryny Kuncewiczów. Musiała to być rodzina szlachecka, bo i sam święty, zostawszy biskupem, róży białéj w herbie używał, wszakże zapewne wskutek utraty majątku do miasta się wyniosła, a Gabryel Kuncewicz był ławnikiem albo rajcą Włodzimierskim. Urodził się zatym Jozafat w schyzmie, ale w schyzmie czysto materyalnéj, bo pobożni jego rodzice nie rozprawiali o wierze, jedno w prostocie serca Panu Bogu służyli. Zanieśli synka do cerkwi świętéj męczennicy Paraskewii, gdzie na chrzcie otrzymał imię Jana, podobny słodyczą do Ewangelisty, siłą i męczeństwem do Chrzciciela, dziewictwem do obu. —

Jednych Świętych młodość, jakoby zamglona, a światło łaski stopniowo rozpędza w nich chmury namiętności, z któremi mniéj więcéj szczęśliwie walczą; w innych taż sama łaska wchodzi od razu, jak jutrzenka pogodnie, i porasta wciąż w silniejsze blaski, aż do pełności południa. Takim był nasz Jan uprzedzony w błogosławieństwach, i jako wosk miękki, przejmował dobre wrażenia od pobożnéj rodzicielki, a tém bardziéj powolny był działaniu łaski. Chętnie chodził z matką do cerkwi i przypatrywał się pobożnie obrazom. — Już biskupem, opowiadał sam swemu spowiednikowi, iż raz w piątym roku życia swego, wpatrując się w ukrzyżowanego Zbawiciela, pytał rodzicy, ktoby Go tak okrutnie poranił, a ona mu jęła wykładać tajemnicę odkupienia. Gdy chłopczyk miłośnie i słucha i patrzy, iskra z przebitego boku wpada do jego serca i strzałą je przebija. Odtąd raz na zawsze zajęła się w jego sercu miłość ukrzyżowanego, obudził się duch pokuty, modlitwy i ofiary; udział w usposobieniach serca Jezusowego, przywiązanie gorące do oblubienicy mistycznéj, Kościoła, do dusz krwią i ranami Zbawiciela okupionych. Iskra ta płynęła ogniem nieustającym w jego sercu i wtenczas już wołał, *aby byli jedno, Ojcze, aby byli jedno, ut sint unum.* Odtąd już precz z zabawkami dziecinnemi! Maluje, jak umie, obrazki świętych, stawia je na ołtarzykach przez siebie wzniesionych i modli się przed niemi. Przyszły mnich szuka kątów osobnych w domu do bogomyślności magnesem ciągnięty, to znowu spieszy do cerkwi, jak gdyby mu już do chóru pilno było, a gdy ją zamkniętą znajdzie, krzyżem się ściele przed jéj progiem. Z woli rodziców uczy się języków starosławiańskiego i polskiego, a korzyść pierwszą z téj nauki taką wyciągnął, że już w 10 roku życia odmawiać zaczął officium, albo pacierze zakonne, i jak powiadał Gennadiuszowi Chmielnickiemu, Ikumenowi Nowogrodzkiemu, przez lat 30 nigdy nie opuścił. Można więc powiedzieć, że z żywota matki był zakonnikiem. To też mały Jan stał się przedmiotem podziwu dla całego miasteczka, i jak ongi o Chrzcicielu mówili dobrzy ludzie, *co sądzicie, będzie z tego chłopczyny, bo wyraźnie Pańska prawica z nim.*

Sliski, strasznie sliski wiek młodzieńczy, rozwijający się nawet w najkorzystniejszych okolicznościach zewnętrznych; najczęściéj lilie pierwszéj młodości więdnieją i opadają, zwarzane skwarem namiętności buchających siłą pierwszego popędu. O ileż bardziej sliski wiek młodzieńczy, kiedy postawiony bywa w niekorzystnych warunkach życia i rozwoju! Na tę ciężką próbę narażony był nasz młody Kuncewicz, bo go rodzice (snać przyciśnieni położeniem majątkowém) oddali na kupczyka, do bogatego sklepu Jacka Popowicza w Wilnie. Wilno wtenczas, okrom Żydów i Tatarów, pełne było Lutrów i Kalwinów. Kupczyk siłą rzeczy styka się ze wszystkimi i wystawiony jest na ciągłe rozproszenie ducha i niebezpieczeństwa. Wszakże umie Pan zachować wiernych swoich nawet śród gorejącego pieca. Młody nasz Jan potulny, usłużny, uprzejmy dla wszystkich, ale baczny, z nikim poufały, ani przywiązujący się. —

Jak skoro wolny na chwilę w sklepie, wraz się brał do swoich pacierzy i żywotów świętych; jak skoro mógł się oddalić, biegł do cerkwi. Pan jego znajdywał, że nie był dość kupczykiem; łaje go, a nawet bije. Jan milczy cierpliwie, ale swoje robi. Tu się już rysuje charakter przyszłego świętego, słodycz, cierpliwość, ale i niezłomność w tém, co znał dobrém i Bożém. My pomawiamy Rusinów o upór; Kuncewicz był upartym, tylko święcie upartym. Bóg daje sługom swoim nawet usposobienia przyrodzone odpowiednie posłannictwu, jakie mają spełnić. Kuncewicz mając całe życie walczyć ze wszystkimi około siebie, potrzebował być cierpliwie upartym. — W końcu zwyciężył i podbił swego Patrona, tak, że będąc bezdzietnym, chciał go sobie za syna przysposobić i mienie mu całe zapisać. Ale inne miał Pan widoki nad pobożnym kupczykiem; do handlu duszami go przeznaczał i inne niezepsowne bogactwa dlań chował.

Swieżo właśnie, bo roku 1595. Michał Rahoza Metropolita Kijowski z ośmiu Biskupami Ruskimi, ostatecznie podpisali w Brześciu Litewskim Unią z Kościołem Rzymskim, warując sobie w Stolicy apostolskiéj zachowanie swego obrzędu Wschodniego. Stanęła ta Unia, pomimo Konstantego Ostrogskiego, tego, moralnie biorąc, króla Ruskiego, zrażonego, że nie on jeden był wszystkiém; stanęła pomimo innych panów i bractw świeckich i wichrzących przeciw Unii protestantów; stanęła mówię, bo się biskupom sprzykrzyło panowanie świeckich, jak zwykle bywa śród niekatolików, i wydzierstwa nieustanne wysłanników Carogrodzkich; bo nareszcie silniejszym był od nich Zygmunt III. i stojący przy nim, a Unią podpierający, choć miękko, bo politycznie Zamojski, Radziwiłł, Sapieha, a mianowicie téż zwycięzki hetman na Wołoszy. Stanęła Unia, bo Maciejowski, biskup Łucki, i Solikowski Arcybiskup Lwowski; zdolni i gorliwi Jezuici ze Skargą i nawet Dominikanie szczérze i gorąco ją popierali. Stanęła Unia, choć Metropolita był słaby i bojaźliwy, choć biskupi w większości byli chwiejni, i bez moralnéj wartości, choć duchowieństwo, jak dawniéj, było ciemne i bezduszne, choć jednemu z dwóch filarów Unii Terleckiemu nie jedno zarzucano. — Stanęła Unia Brzeska, i w tém także szczęśliwsza od Florenckiéj, że naczelnikiem jéj rzeczywistym był nie Bulgar, jak Izydor, który zwątpiwszy o pomyślnym skutku, wyniósł się z Polski, ale rodowity także Rusin Pociej, człowiek prawdziwie gienialny, który na sejmach i po trybunałach wywalczył stanowisko legalne i polityczne unii (1585—1619). Był on jednak bardziéj prawnikiem, Senatorem, wreszcie polemistą, niż mnichem lub

apostołem. Póki on żył, Unia z imienia byłaby stała, z imienia tylko, bo jak widoczna, życia wewnętrznego własnego w niéj nie było; była jak płód poroniony. Pociéj się starzał, a tu jednego kapłana nie było, którego by mógł sobie dobrać za pomocnika i następcę. Bóg, który igra w ziemskim obszarze, który z daleka przygotowuje środki i woła na to, co nie jest jakoby było, a nicestwo mu odpowiada, Bóg przysłał na pomoc przyszłemu Metropolicie Ruskiemu naszego kupczyka, który nic o stanie wewnętrznym Unii nie wiedząc, w téj chwili walczył ze sobą, czy ma stanąć przy Metropolicie i większości Biskupów i części Duchowieństwa, czy oglądać się na klątwę patryarchy Carogrodzkiego i Joba Moskiewskiego, na znaczną część popów i mnichów, na bractwa i panów Ruskich. Jak mógł sobie poradzić biedny młodzieniec nieuczony i niedojrzały? W ciemnościach tych i ucisku, znikąd nie widząc światła i pomocy, za królem Jozafatem udał się do Pana przez modlitwę*), a Bóg wlał mu taką odrazę do schyzmy, że często pomimowolnie musiał wołać z psalmistą: Panie brzydziłem się synagogą złośników**), a miłość ku Unii zapalała się w jego sercu na zawsze. Odtąd zaczął się modlić. *Panie daj Unią, ut sint unum.* Nie tracąc chwili, przyłączył się do garstki wiernych Unitów zbierających się do cerkwi swojéj w Wilnie, ś. Trójcy. On tam dzwonił, on ubierał ołtarze, on do mszy sługiwał, on śpiewał z Bazylianami w chórze. Tą pobożnością, statkiem i wczesną jakąś dojrzałością zwrócił na siebie uwagę Piotra Arkadiusza uczonego Greka-katolika, przysłanego z Rzymu, Welamina Rutskiego, Ojca Fabrizi, i innych OO. Towarzystwa Jezusowego, profesorów w akademii wileńskiéj. Zrazu unikając ich towarzystwa, zbliżył się w końcu z wielką korzyścią dla swego umysłu i ducha; nareszcie wyrzekając się ostatecznie spuścizny Popowicza postanowił wejść do Bazylianów w tymże monasterze św. Trójcy (1604).

Bracia mili! Zakonów ściśle wziętych Chrystus Pan nie ustanowił, to téż nie są bezwzględnie potrzebne w Kościele Bożym. Wzorem ich, mianowicie pustelników, jest św. Jan Chrzciciel. Wszakże już za czasów Synagogi istniały zgromadzenia ludzi szukających wyższéj doskonałości w większém oddaleniu od wrzawy światowéj; taką była szkoła proroca Eliasza, takimi Essenczycy. — W Kościele Chrystusowym widzimy od samych jego początków pustelników, to osobno żyjących, jak ś. Paweł, to pod posłuszeństwem Pachomiuszów, Hilarionów, Antonich; owszem widzimy miriady w Tebajdzie, takich samotników, żyjących wspólnie w modlitwie, poście i ręcznéj pracy. S. Bazyli, jako Grek, czynniejszy od Palestyńczyków i Egypcian, odpowiadając zresztą stopniowemu rozwijaniu życia zakonnego, i rosnącym potrzebom wolnego już Kościoła, wprowadził formę konwentualną zakonników, (którą ś. Benedykt na zachodzie naśladował) to jest zakonników żyjących wespół po Lawrach i Monastyrach, pod posłuszeństwem Archimandrytów albo Opatów i Igumenów albo Przeorów. W Kościele Greckiego obrzędu zakon św. Bazylego pozostał dotychczas jedynym zakonem, a przy obowiązującém biskupów bezżeństwie obok wyższego na on czas światła, i surowszego obyczaju u Mnichów poszło, że Bazylianie dostarczali wyłącznie biskupów. Tak było na Rusi, i ztąd pojmujecie, ile od Bazylianów losy Unii zależeć musiały. Nadto, jakkolwiek przyznajemy, że zakony nie są niezbędne w Kościele, są jednak ogromnéj użyteczności; zwłaszcza, jeżeli się zamienią na wojsko czynne, ruchome, niosące posiłek kapłanom świeckim, obsadzającym stale stójki kościelne; przeto gdziekolwiek ich nie ma, nabożeństwo ludu cierpi koniecznie. Dla tego téż wszyscy nieprzyjaciele Kościoła zaczynają zawsze prześladowanie od zniesienia zakonów. Nadto uczą nas dzieje kościelne, że ile razy pokazała się jaka nowa potrzeba w kościele, jaki nowy nieprzyjaciel wyzywający do nowéj taktyki w walce ze sobą, Bóg wzbudzał ludzi, którzy przychodzili z nową myślą i nową siłą, i dla ich wcielenia i utrwalenia na przyszłość, zakładali nowe zgromadzenia. Ale widzieliśmy, że w Kościele wschodnim jeden jest tylko zakon. Z drugiéj strony i to wiadomo, że schyzma, która wszystko ukrystalizowała i skamieniła, ani przypuszcza nawet, by nowe zakony były godziwe i tym sposobem reforma możebna. A zatem Unia na Rusi musiała zależeć od ożywienia, od zreformowania Bazylianów w tym kraju.

O tém wszystkiém nie myślił 24letni Kuncewicz, jak nie myśliło wielu innych, którzy szukali jedynie Boga, zbawienia i uświęcenia dusz własnych, a przez których ten późniéj i dla tego właśnie wielkie rzeczy sprawił. Kuncewicz już unitą, chce teraz być zakonnikiem, to mu wystarcza, o niczém więcéj nie myśli, wszystko zresztą zdaje na Boga. Ale i tu jakiż bolesny zawód go czeka? Bazyliani Trójeccy uchodzili za unitów, bo podlegli biskupowi musieli iść za nim; wszakże ani jednego Unity duchem tam nie było, a Archimandryta Sienczyłło niecierpliwie żuł wędzidło posłuszeństwa i Unii. Pociéj już Metropolita, udawał jak gdyby tego nie widział, bo nie miał go kim zastąpić. Liczył może na nowego postulanta. Tymczasem nasz postulant, podług złego, nierozumnego zwyczaju, bez nowicyatu, bez próby, w sam dzień obłóczyn, przypuszczony został do ślubów uroczystych (1604) przyjął zarazem nowe zakonne imię Jozafata, jak gdyby suknia dawała już ducha zakonnego. Szczęściem tą razą nie było omyłki.

(C. d. n.)

*) II. Paral. XX. 12.
**) Psal. XXV. 5.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *12 listopada 1867.*

Dnia, w którym wam wysłałem ostatnią moją korespodencyją umarł *kardynał Roberti*, jeden z najstarszych kardynałów dyjakonów, liczył bowiem lat 79 wieku. Purpurą został ozdobiony w 1850 r. Był wielce przychylny Polakom i gorąco się zajmował sprawą naszą. Z tego téż powodu szczególniejszemi względami zaszczycał naszych ojców Zmarwychwstańców, z którymi od lat kilkunastu w osobnych znajdował się stósunkach, jako opat opactwa Mentorelli, którego klasztor, jak wiecie, przed paru laty był stanowczo Zgromadzeniu naszych ojców przez papieża oddany. Przychylność, którą za życia świadczył ojcom, chciał uwiecznić po za grobu progi, bo w testamencie swojim czyniąc różne dotyczące Mentorelli postanowienia, z niezmiernemi pochwałami się wyraził o Zgromadzeniu Zmartwychwstania.

Ze zdarzeń tymi dniami zaszłych, wypada nam wspomnieć o niespodziewanym odwołaniu Barona Hübnera z poselstwa austryjackiego przy Stolicy św. Podobno Baron niczym o niełasce swego rządu nie uprzedzony, urażonym się niezmiernie uczuł. Rzeczywi-

ście bowiem ledwie miesiąc upłynął, odkąd odjechał z Wiednia, gdzie ani cesarz, ani P. Beust najmniejszéj nie byli mu w tym względzie uczynili wzmianki. P. Hübner przypisuje otrzymany cios wpływom Napoleona III., który go nie lubi i ma za nieprzyjaciela konkordatu. Pozostałoby zbadać, o ile w tym mniemaniu Napoleon się nie myli. Zastępcą P. Hübnera, który rzeczywiście swą dymisyją otrzymał z kancellaryji P. Beusta, w czasie pobytu cesarza w Paryżu, jest P. *Crivelli* mediolańczyk, jak słychać młody i gorący postępowiec, niezwiązany żadną tradycyją polityczną, i mało kłopocący się o jakie bądź węzły. Wyraźnie Austryja wchodzi na drogę Włoskiego królestwa, odkąd Napoleon III. ją adoptował. Niechaj pamięta na losy wszystkich tego *Sfinksa* Monarcholudowego klientów, a jeśli pamięci nie ma, tym gorzéj dla niéj.

Po słocie i burzy politycznéj i socyjalnéj, która nami wstrząsała, pewna pogoda nad Rzymem świeci. Za rozkazem P. *Menabrea,* Garybaldczycy pobici wszędzie przez wojsko papiezkie, i odpierani z obrzydzeniem przez wierną Ojca ś. ludność, powrócili jak niepyszni w granice włoskiego państwa. Coż to dowodzi? 1. że sześćdziesiąt tysiączne wojsko włoskie otwierało swe szeregi przed wchodzącymi napastnikami na ziemie Papiezkie, a zamykało się przed niemi, gdy powracać chcieli. Skoro zaś wojsko inne rozkazy otrzymało pod strachem Francyji, napastnicy znikli. 2. że wojsko Papiezkie niezwyczajne złożyło dowody męztwa; i że teraz każdy nareszcie pojąć może, że nie bez powodu sekciacze postępowcy, a za nimi barany opiniji publicznéj tak się wsciekały przeciw jenerałowi Lamoriciere i Monsignorowi *de Mérode,* którym świat katolicki zawdzięcza dzisiejsze ocalenie Stolicy ś. 3. że nareszcie postępowcy z Napoleonem na czele muszą opuścić wybiegi powszechnego głosowania, za którego pomocą byliby pragnęli resztę ziem kościelnych zagrabić i ujarzmić. Wojsko francuzkie, które w ostatnich walkach z Garybaldczykami było świadkiem dzielności i znajomości wojennéj taktyki Papiezkich żołnierzy, nie może dosyć nachwalić ich bohaterskich czynów. Stara się zatym najzupełniejszym braterstwem dawać oznaki swego szacunku naszemu wojsku rzymskiemu. Jako najwyższy dowód tego usposobienia przytoczę wam zajęcie wspólne przez wojska oba różnych koszar, a mianowicie zamku ś. Anioła, na co porzednia załoga francuzka nigdy przystać nie chciała. W ogóle wyznać należy, że charakter teraźniejszéj załogi francuzkiéj ma się do téj, co przed dziesięciu miesiącami Rzym opuściła, jak dzień do nocy. Poprzednia była dobrodziejstwem opłacanym przez rząd Ojca św. setnemi przykrościami nieraz bardzo dolegliwemi. Dzisiejsza przeciwnie jest taką, jaką być powinna załoga synów, strzegących ojca swego całości i bezpieczeńswa. Ale bo też od téj pory Napoleon się na swojim dziecku sparzył. Jedność włoska obracając się przeciw niemu, do ostatnich krańców rozjątrzenia, spokój jego tak ogromny przerywając, doprowadziła. Nie wiemy, co dyplomacyja francuzka myśli, ale załoga francuzka tu bez ogródki powiada, iż lada chwila może przyjść do wojny między Włochami a Francyją. I te odzywania się stwierdzone są czynami, bo inżynieryja francuzka z największym pośpiechem wzmacnia bramy i mury Rzymu, do tyla, że onegdaj pomimo dnia świątecznego prace się odbywały, na co wódz naczelny był od kościelnéj władzy proszone otrzymał pozwolenie. Poseł francuzki hr. Sartiges jest oczekiwany od dni kilku, podobno dziś najpóźniéj ma do Rzymu powrócić.

14go listopada. W téj chwili dowiadujemy się, że rząd Napoleona oświadczył we Florencyji żądanie, aby *koniecznie urzędowym aktem* królestwo włoskie wyrzekło się Rzymu. Wiadomo jest bowiem, że aktem parlamentu, izby włoskie za czasów Cavoura *prawo* królestwa włoskiego do Rzymu, jako Włoch stolicy, *aktem* urzędowym ogłosiły. W tym celu izby Florenckie zwołane podobno zostały na 19 listopada. Niejeden w tym żądaniu Napoleona dostrzega wyraźny zamiar rozbicia włoskiéj jedności. Rzeczywiście trudno przypuścić, żeby izby Florenckie złożone z żywiołów najstraszniéj demagogicznych, zadość Napoleonowi uczynić się zgodziły. Nastąpi więc walka między ministeryjum a demagogiją, może nawet między tą ostatnią a monarchiją. Gdy zaś rewolucyja wybuchnie, gdy rzecz pospolita zostanie ogłoszoną, Napoleon będzie mógł *interweniować* i przystąpić do urządzenia *konfederacyji* dawnego swego dla Włoch ideału. Zanim jednak do tego przyjdzie, okropne mogą wypadki Włochy całe zaburzyć. Spokój więc chwilowy, którym się teraz tu cieszymy, może lada chwila zostać przerwany. Zresztą każdy tu niemal rozumie, że żyjemy w przeddniu wielkich ważnych, a może stanowczych zdarzeń. Pomimo to, Kościół spokojnie wyczekuje, bo i czas i wieczność mu służą.

Z prawdziwym oburzeniem czytaliśmy tu parlamentarne rozprawy wiedeńskiego Reichsrathu w sprawie małżeństwa cywilnego. Kto zaś badał projekt prawa téj sprawy dotyczącego, przyjęty przez większość izby, uderzony został wrażeniem, że nic innego, prócz nienawiści sekciarskiéj było onego natchnieniem i twórcą. O małżeństwie bowiem ci panowie prawią, prawie wedle zarad chrześcijańskich, jedno wyrwać go chcą z pod zarządu Kościoła, czym mu charakter chrześcijański odbierają. Rozprawy dotyczące sprawy wychowania w tymże Reichsracie miane, jeszcze niemal boleśniejsze nam były; w nich bowiem dostrzegliśmy mowę jakiegoś p. Sawczyńskiego, zatym z nazwy Polaka, któréj bezbożność, zuchwałość i rzeczywiste bluźnierstwa tego *pseudo Chrystusa,* przejęły niewypowiedzianym dla naszego narodu wstydem. Nazywamy go pseudo-Chrystusem, z powodu nowéj modlitwy Pańskiéj, którą ten postępowiec utworzyć zamysla. Hańbą rzeczywistą wieku naszego będzie, że izba we większości przynajmniéj z chrześcijan złożona, słuchała takiego mówcy! Zaprawdę, żeby to wszystko nie było tak boleśnym, byłoby nieraz śmiesznym, bo ci ludzie niby to oświeceni, zdaje się na seryjo powtarzają tragiko komedyją wieży babelskiéj. Koniecznie i gwałtem chcą osięgnąć niebo żywota bez Boga przeciw Bogu, i na to, aby Boga z nieba wytrącić i na jego miejsce światem, a nawet Bogiem rozrządzać. Naród nasz, jeśli jest katolicki i chrześcijański, powinien by wszelkimi możliwymi sposoby występować przeciw takim budowniczym Babelskich gmachów, jakim jest ów Pan Sawczyński.

Słychać, że oprócz nowego posła austryjackiego P. Crivelli, ma tu przybyć jakiś P. Szulz, profesor z Pragi, upełnomocniony przez P. Beusta do przejrzenia, a raczéj otrzymania od Stolicy ś. zniesienia konkordatu. Wedle deniesień z wysokich źródeł duchownych Państwa austryjackiego, ten P. Szulz był niegdyś najdzielniejszym konkordatu zwolennikiem.

przeminiło? Nie wiadomo! Chyba wiecznie: *Honores mutant mores.* Szczęście zostania mężem stanu, zabierze mu szczęście czystości sumienia. Lecz niech P. Szulz będzie wiadomo, że dzieła jego w Rzymie są znane, i że przedstawienia jego Stolica ś. będzie własną jego nauką, własnymi jego wyrokami na proch rozbijała!

Tymi dniami został w Rzymie po swym odnowieniu otwarty kościół imienia Maryji na placu Trajana, zbudowany przez Inocentego XI. na pamiątkę zwycięztwa pod Wiedniem odniesionego przez naszego Króla Jana III. — Kardynał wikaryjusz przez *Invito sacro* czyli zaproszenie na tę uroczystość Rzymian, otworzenie téj świątyni ogłosił, którego niemal dwie trzecie treści są poświęcone chwale naszego dawnego Państwa i króla bohatera. Jest te nowym dowodem, że ilekroć tylko okoliczności dozwalają, władze Rzymskie starają się wspominać o naszych zasługach i chwałach w obliczu Kościoła, które jedne dają i utrzymać nam są zdolne prawo do żywota wśród oświeconych ludów Chrześcijaństwa. Okropne położenie nasze jest bezustannym przedmiotem zajęć i troskliwości Rzymu. Z uwagi nie traćmy, że od zatopienia w krwi i łzach ostatniego nieszczęsnego naszego powstania, nikt a nikt w Europie nie wymienił nazwiska naszego, prócz sprawiedliwego i tyle nad nami czuwającego Piusa IX. Jakżeż boleśnym jest widzieć, że nie pomni na to, tylu rodaków naszych trzyma z postępowcami, i walczy z tymże samym Piusem; bo walczy z nim, ilekroć walczy z Kościołem, a z Kościołem walczy, czy obalając konkordaty, czy sprzyjając włoskim saturnalijom. — Dzięki Bogu spokój w Rzymie jest przywrócony, przynajmniéj utrzymywany pomimo zabiegów włoskich! Policyja Rzymska dotąd zwyle opieszała, z wielką czujnością teraz strzeże bezpieczeństwa publicznego. Ciągłe nowe odkrycia, bądź broni, bądź amunicyji, bądź fabryk bomb *à la Orsini* dokonywa, które uwalniają ludność od niezliczonych nieszczęść, któremi postępowcy nas obdarzać pragną. Garybaldczyków zbrojnych już na całéj przestrzeni ziem kościelnych nie ma. To mówim o dzisiaj. Co jutro będzie, tego nikt przewidzieć nie zdoła. W każdym jednak razie, póki tu są Francuzi, garybaldczycy nie pokuszą się o walkę z niemi, a jeśli parlament włoski weźmie górę nad rządem, wtedy wszelkich szaleństw i nieszczęść spodziewać się można.

---

* Z Prowincyji.

Dnia 5 Listopada. Konstatujemy, że korespondent lwowski (3) nie zna konsekwencyji, nie ma ni przekonań, ni zasad. Co tylko się obruszał na samą myśl, że mogłoby prawo cywilne przyzwolić córce, pragnącéj chrztu, opuścić ojca niewiernego; gorączkował się dla żydowsko-austryjackiego liberalizmu; racyje podawał nawet nibyto prawne na potępienie biédnéj dziewczyny i na wydanie jéj w ręce żydowskie: teraz nietylko, że odwołuje fałsz wszystkich żydowskich wiadomości obelżywych naprzeciw onéj dziewczynie, że jéj nawet cywilną przyznaje pełnoletność; ale, wskazując na jakiegoś liberała adwokata, żyda, jako motora tych alarmów liberalnych w jéj sprawie, potępia w nr. 249. ten liberalizm żydowski jak najostrzéj.

„Sprawa żydowskiéj Radamskiéj rzuca jednak niezbyt korzystne światło na jego (adwokata żyda — liberała) liberalizm, który trudno pogodzić ze śmiesznymi i wstecznymi żądaniami, by żydówce téj wzbroniono przejść na chrześcijaństwo, by ją zmuszano do powrotu do maltretującego ją ojca, by władzom politycznym nakazano mięszać się w sprawy sądowe i t. p. *Oosobnego to rodzaju dla nas Polaków niezrozumiały liberalizm. Jest on nam równie wstrętny jak i despotyzm.*“

Święte to słowa: niestety! żeby nie były poprzedziły tegoż korespondenta nierozsądne jeremiady liberalne. Bylibyśmy się też ucieszyli, żeby kroespondent był wyznał, iż bałamuctwa dawniéj pisał, a teraz chce to naprawić. Szukać dziś takiéj odwagi: lepiéj się okazać człowiekiem lekkim, bez zasad, aniżeli przyznać do błędu!

Obecnie ze zestawienia korespondencyji niniejszéj, a dawniejszéj, wynosim tylko przekonanie, że autor jéj nie ma samojistnego zdania, ani zasad, bo nie ma u niego konsekwencyj.

Korespondent zaś wiedeński (X X) pisząc nową wycieczkę przeciw konkordatowi „aż nadto był pewien, iż znowu spotka go nowa obelga od *Tygodnika katolickiego*, nie licująca wcale z duchem katolickiego pisma, jak i poprzednia z dnia 17. b. m.“

W czym ta dla niego obelga? czy w zarzucie, że gada o scholastyce, jako dziwolągu, a to dla tego że jéj nie zna?

Czyż zarzut ten nieprawdziwy? a prawdy po imieniu nazwać w publicystyce, sądzę, nie grzéch i nie obelga. Czy w drugim zarzucie, że niegodnym Polaka i uczciwego człowieka systematyczne oskarżanie biskupów o niepatryjotyzm i o poświęcanie prawdziwego dobra i spokoju kraju politycznym namiętnościom; niegodnym nazwanie konkordatu *nieszczęsnym i jątrzącym.* Czyż i ten nieprawdziwy zarzut?

Korespondent w nr. 250. sili się na udowodnienie, że po jego stronie słuszność: zobaczmy z jakim skutkiem.

„Jeżeli Redakcyja *Tygodnika katolickiego,* mówi korespondencyja nr. 250, zna ów adres, o którym mówię, a w którym targnięto się w imię konkordatu na najcenniejsze nasze świeżo zdobyte prawo; jeżeli wie, iż z powodu oporu paru biskupów galicyjskich rada szkólna dotąd nie weszła w życie; jeżeli jéj są wiadome szerzone u nas agitacyje, podkopujące naszą społeczność — to niechże nie ma za złe tym, którym porówno z wiarą droga jest także przyszłość kraju naszego, jeżeli nazywają konkordat *sprawą nieszczęsną,* lub *téż jątrzącą.* Lecz w takim także razie, jeżeli redakcyja wie o tém wszystkiém, a mimo to na innych nastawa za owe wyrażenia, to niechaj wybaczy, że jéj w zupełności zwrócić muszę epitety, któremi mnie obrzucić chciała.“

Adres biskupów ma być przyczyną, „że najcenniejsze nasze świeżo zdobyte prawo, rada szkólna nie weszła w życie. Biskupi galicyjscy, którzy w sejmie lwowskim głosowali za uchwałą w radzie szkólnéj, że słuszne poczucie potrzeb krajowych i narodowe uczucia odezwały się w ich sercach, przez podpisanie adresu biskupów z całéj monarchiji, okazali, że w Wiedniu uczucia te całkiem zagłuchły pod naciskiem *ultramontańskich* względów, aby dla takich nawet, jak u nas wymagalności nie dać naruszyć *chociażby i cienia konkordatu.*“

Zaskarżenie biskupów, że adresem wstrzymali wprowadzenie w życie rady szkólnéj, do któréj u nas tak wielkie na przyszłość przywięzują znaczenie, jest tendencyjne, rozmyślnie fałszywe. Czyż to bowiem cesarz przyjął on adres łaskawie? Czyż nie zastawił się niemożnością? Więc nie adres biskupów winien, odrzucony przez cesarza, lecz konstytucyjny parlament żydowsko-liberalny, co uszczupliłby rad autonomiji ludom monarchiji w swych zachceniach centralistycznych. Czyż to nie jasna i oczywista?

Zaskarżenie biskupów, że chcieli się sprzeciwiać autonomiji narodowéj, i że galicyjscy biskupi, podpisując ten adres, wyparli się narodowych uczuć dla ratowania konkordatu, takoż niesłuszne w najwyższym stopniu. Żeby korespondent choć własne swe słowa rozumiał, nie mógłby tego nie uznać.

Bo jeżeli biskupi utrzymują w adresie, iż uchwała sejmu galicyjskiego o radzie szkólnéj stoji w sprzeczności z art. V i VII konkordatu, jako wyjmująca z pod bezpośredniego klerykalnego nadzoru szkoły ludowe: to czyż przez to protestują przeciw autonomiji, odrębności wychowania w Gali-

cyji, przeciw narodowemu kierunkowi? Jako żywo: żądają tylko, żeby ta rada szkólna była nie naczelną, lecz im podrzędną władzą, a to, aby przyszłe narodowe szkoły nie zbyły kierunku religijnego i kościelnego ducha. Więc czyż w tym nie patryjotyzm? A cóż nazwie korespondent patryjotyzmem u biskupa? Czy spółkę z tymi, co oderwać chcą szkoły od Kościoła i przez szkoły społeczeństwo spogańszczyć? Toż będzie patryjotyzm katolickich biskupów?!

Że przeciw odłączeniu tylko przyszłych autonomicznych narodowych szkół od Kościoła, nie przeciw samejże ich autonomiji, że przeciw stanowisku rady szkólnéj, zupełnie samodzielnemu, wyłączającemu wszelki nadzór duchowieństwa nad szkołami, protestowali biskupi w obronie artykułów konkordatu: czyż nie może pomieścić się w głowie korespondentowi, że głosowanie na sejmie galicyjskim za autonomiją szkół, a podpisanie późniejsze adresu protestującego przeciw usunięciu nadzoru duchowieństwa nad szkołami przez radę szkólną, licuje i rymuje ze sobą bardzo dobrze; że i tu prawe „uczucia narodowe *z ultramontanizmem*“ zgadzają się, jak zawsze, gdzie tendencyjnie ich nie kłócą?

Wyraźnie to z resztą sam korespondet przyznaje, że nie przeciw istnieniu rady szkólnéj, lecz przeciw odrębności jéj z uszczerbkiem praw Kościoła, poręczonych konkordatem protest biskupi założyli.

Mówi bowiem: „Żądają zaś, by cesarz wydał do niéj stósowne ze swéj strony objaśnienia co do *urzędowego zakresu działań galicyjskiéj rady szkólnéj,* ażeby biskupi i konsystorze dyjecezalni nadzorcy szkół i całe duchowieństwo, którzy mają udział w nadzorze szkół ludowych, *pozostali i nadal w tym samym stosunku do rady szkólnéj,* w jakim dotąd pozostawali do władz rządowych, a których zakres działania w sprawach szkólnych przejść ma obecnie na radę szkólną.“

Przyznajcie, wam idzie o przeprowadzenie planu waszego głowacza, Dietla, żeby oderwać szkołę od Kościoła, żeby więcéj spogańszczć społeczeństwo, żeby wasze dzieci nie potrzebowały już przybierać niewygodnéj maski katolickości, gdy będą Kościół katolicki porówno z żydowskiemi liberałami szarpały.

Podziwiać można najiwność fortelów liberalnych.

„Na cóż to też biskupi galicyjscy podpisywali adres „*w obronie cienia konkordatu!*“ Chyba cały Konkordat *cieniem, marą*, jeżeli cieniem artykuły, artykuły zapewniające Kościołowi wpływ na serca jeszcze nie zepsute, dziecięce, żeby je, jak dorosną, umocnić mógł do walki z niewiarą, rozpierającą się buńczucznie i w księgach i broszurach i dziennikach, a chętną do odwiedzin już pod nizką strzechę wiejską.

Zresztą niech sobie ten i ów artykuł konkordatu będzie cieniem: biskupi nasi powinni pamiętać na słowa naszego Chrobrego, „że równą hańbą dać sobie porwać kurczę, jak zamek.“

Niefortunne uzasadnienie wycieczki naprzeciw biskupom o niepatryjotyzm: boć okazuje się, że literalnie korespondent siebie nie rozumie, i to nierozumienie się jest mu przyczyną tak strasznych emocyji, takiego oburzania się. My się litujemy „Jeżeli wiadome są *Tygodnikowi* szérzone *u nas agitacyje podkopujące naszą społeczność*, to niechże nie ma za złe tym, *którym porówno z wiarą droga jest przyszłość kraju naszego,* jeżeli nazywa *konkordat sprawą nieszczęsną lub téż jątrzącą*“. Na Boga, jakaż tam napaść tatarska, że się tak stracha serce, któremu porówno z wiarą droga jest przyszłość kraju.

Oto „Agitacyja konkordatowa rozpoczęła się na nieszczęście także i w Galicyji, choć *zupełnie w odwrotnym kierunku*, niż tutaj (w Wiedniu). Jeden z noszących historyczne nazwisko, znany z gawędziarskiéj wymowy na sejmie lwowskim, uznał za potrzebne rzecz wcale niepotrzebną w obronie konkordatu, poruszyć w Galicyji umysły do podpisywania adresu do izby panów, aby ta odrzuciła izby niższéj uchwałę o zawieraniu małżeństw, będącą w sprzeczności z konkordatem. Zbierają więc bardzo gorąco owe podpisy, a agitacya i rozstrój społeczny mnożą się przez to. Szanowny obrońca walącéj się sprawy, gdyby się był choć trochę zastanowił, ile taka fanatyczna agitacya, sprzeczna duchowi polskiemu, szkody u nas przyniesie, nie byłby pewnie takiéj krzywdy wyrządził naszemu krajowi. Fanatyzm i prozelityzm, w którąbądź stronę, tylko szkodzi a nie pomaga nikomu, tém bardziéj zaś nam. „Pas trop de zèle“ mawiał przecie nieboszczyk Tayllerand do młodych dyplomatów — lecz tutaj na nieszczęście młodości zastósować nie można do naszego gorliwca. Tém więc gorzéj, bo z latami, jeżeli nie co innego, to przynajmniéj rozwaga nad tém, co się ma zrobić, wzrastać powinna. W dawnéj Polsce nie znano konkordatu, ale kwitła tam czysta pobożność i głęboka wiara — i dla tego zapewnie kwitła. Szerzyć u nas dziś agitacye konkordatowe, nie bywałe dotąd pomiędzy nami, jest to siać nowe ziarno i nowe szczepić rozdwojenie w mocno zbolałym kraju.“

Dzięki ci Boże, że historyczne imiona zrywają z liberalizmem żydowskim, a stają w obronie walącéj się sprawy; że nie dają się zepchnąć z areny katolickich bojowników obelgą gawędziarstwa, pomówieniem o fanatyzm, prozelityzm, szyderstwem, że nie są dyplomatami à la Tayllerand (nic to tak bardzo ponętnego), zarzutem, że ich fanatyczna agitacyja, sprzeczna duchowi polskiemu, szkodę przynosi, krzywdę wyrządza narodowi. Dzięki Bogu, że szérzą się agitacyje konkordatowe *nie bywałe* dotąd, że sieje się *ziarno nowe*, że szczepi się *rozdwojenie* w mocno *zbolałym* kraju.

Oburzy się niezawodnie korespondent na nasze dziękowanie Bogu.

Ależ niech przyzna, że jest za co dziękować. W innych narodach rewolucyjną, spogańszczoną, liberalną, postępową, masońską jest trzecia klasa, stan średni. U nas stanu średniego wcale nie rachować: rewolucyjoniści rekrutują się u nas ze zdemokratyzowanéj szlachty, co, jak w „*Dniu dzisiejszym*“ naszego wieszcza nawrócony demokrata, powinnaby powiedzieć:

„Aż ja wieszać chciał i siebie —
Bom sam szlachcic, jak Bóg żywy;“

rekrutują się najwięcéj dla tego, że nie ma u nich odwagi cywilnéj, żeby wywiesić własny sztandar naprzeciw obozowi tych, co ich słabości nadużywają. Jeżeli tedy z historycznym imieniem powstał „obrońca walącéj się sprawy“, to jakoż się nie radować téj tak rzadkiéj u nas odwadze cywilnéj! Niech obalą „walącą się sprawę“, konkordat; Kościoła nie obalą; a tak odwaga ta katolicka na zawsze pięknym pozostanie dowodem, że u nas nie wygasła wiara praojców; odwaga rzeczywiście niezwykła w obec gwałtowności żydowsko liberalnéj prasy.

Ależ niech przyzna, że jest za co dziękować. Bo dotąd złe ziarno zewsząd rzucane przez liberalnych: jakoż więc nie ucieszyć się „nowemu ziarnu“ katolickiéj wiary, katolickiéj prawdy publicznie wypowiedzianéj?

Bo dotąd raniono, szczepiono jad trucizny antinarodowego bo antikatolickiego, antichrześcijańskiego liberalizmu, nowożytnych pojęć, potępionych *Encykliką i Syllabusem:* jakoż więc się nie cieszyć, że ma nastać „rozdwojenie“ zdrowego ciała społecznego katolickiego narodu, od „mocno zbolałego“ libertyńskiego? Niech się rozstąpią co prędzéj obozy! Jedność, pokój taki, że jedna, drobna, ale ruchliwa partyja narzuca społeczności wstrętne sądy, poglądy, przekonania, a na lada opór zahuknie ją: Co to rozrywacie jedność: nam się coś na kształt tego wydaje, co prorok powiada: *pax, pax et non est pax.*

Zapewne dotkniętym się czuć będzie znów korespondent, któremu „wiara porówno z przyszłością kraju jest drogą“. Nie będziem mu przeczyć, co o sobie powiada. Ale jeżeli mu tak „drogą wiara“ — niechaj, prosimy, da się pouczyć o znaczeniu konkordatu, na który już tyle nawyrzekał. Że sprawy konkordatu nic a nic nie rozumie, pokazuje się dowodnie z jego wykrzyku: „w dawnéj Polsce nie znano konkordatu, ale kwitła

tam czysta pobożność i głęboka wiara — i dla tego zapewnie kwitła".

Otóż to najpierwsze: Konkordat nic nie daje, coby nie należało Kościołowi z natury jego; przyznaje mu tylko ze strony państwa, do czego Bóg mu dał wpiérw powołanie, polecenie i moc.

Konkordaty zjawiły się też dopiero po czasie, kiedy rewolucyjami na polu religiji, nauk i życia społecznego przepsute społeczeństwo, a oderwane od dawnéj ściśléj jedności z Kościołem, po wielu burzach, skołatane zapragnęły pokoju w porcie zbawienia — w Kościele. Kościołowi należy się niezaprzeczenie zakres małżeństwa, które jest Sakramentem, wydział wychowania, bo Chrystus Pan nakazywał: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" i „pozwólcie przyjść tym maluczkim." — Które więc państwo stąd wypiera wpływ Kościoła, sieje wiatry, a burze zbierać będzie, szczepi samo rewolucyją we własnym łonie, bo w szkołach bez Kościoła pogańszczeje społeczeństwo, a do gruntu psuje się w cywilnych małżeństwach, które są uległalizowanymi konkubinatami, tracą charakter sakramentalnych, nierozerwalnych związków dozgonnych, a nabierają cechy kontraktów doczesnych i doczasowych.

„Wiara i pobożność kwitły w Polsce", prawda; ale też nie zawsze, owszem w prostracyji najokropniejszéj były, gdy rozwolnienie obyczajów przez coraz częstsze rozwody, przez konkubinaty w modę wchodzące, przez loże masońskie przepsuły na wylot społeczeństwo nasze.

Kiedy kwitła pobożność, wtedy jeszcze konkordatów nie było potrzeba. Zresztą Polska z Kościołem nigdy nie zerwała w prowodawstwie swojim, a więc i nawracać się doń w konkordacie nie było potrzeba: rewolucyjne dążności, to dzieło pogrobowców, zatrutych mlekiem zachodnich mamek!

Niefortunny więc i ten wybuch korespondenta przeciw „obrońcom walącéj się sprawy" konkordatu: bo ostatecznie okazuje się, że znaczenia konkordatu nie rozumie."

Miasto odstraszać i szyderstwem i obelgą i udaną boleścią, od obrony „walącéj się sprawy" wołać powinniście: „I my jesteśmy chrześcijanie", i my rękoma naszymi słabymi podeprzeć się będziem starali gmach niezależności Kościoła w państwie — albo pod gruzami legniemy.

W numerze uprzednim 249 tenże korespondent donosi, że w sprawie legizlacyji małżeńskiéj „wyjąwszy duchowieństwa niemal wszyscy posłowie galicyjscy głosowali za art. I.; przy art. II. podzielili się jednak, jedni głosując za przyjęciem, inni za odrzuceniem tego półśrodkowego artykułu."

Głosowali więc posłowie nasi porówno z liberałami za zniesieniem prawodawstwa kościelnego, które moc prawa zyskało przez konkordat, za odebranie małżeństwu „charakteru nierozerwanych związków."

Przeciw téj uchwale „głosowali oprócz duchownych, Tyrolczycy i kilku *Słoweńców*". *(Gwiazdka cieszyńska* słusznie zakonstatowała, że ród sławiański nie skarży się na konkordat.)

„Godne jest jednak uwagi, a nawet zapisania, (mowa tu o ks. Guszalewiczu,) „jak również wyraźnie okazawszy brak uszanowania, czy posłuszeństwa dla rzymskiego Kościoła."

Korespondent dwie miary i dwie wagi uczciwości wynalazł, nie wiedząc zapewne o tym „biada" proroka na tych, co dwie miary i dwie wagi mieć będą. „Występnym jest dla kapłana nie popierać głośno i wszędzie tego, co przełożeni Kościoła za stósowne i potrzebne dotąd (a kiedy będą mogli nie uważać?) uznają"; ale świeccy mogą głośno popierać, co jest przeciwne przełożonym Kościoła, *nauczającemu Kościołowi*, bo oni zowią się oczywiście „Kościołem słuchającym", tak jak lucus a non lucendo, bo u nich fałszem to, co Apostół powiedział — fides ex auditu est, wiara ze słuchania jest, — oni mają nie ze słuchania wiarę, nie mają jéj też w przekonaniach swych, jeno mglistą, sentymentalną, mistyczną, liberalną w sercu.

„Kapłan dopuścił się zgorszenia, za wyraźnie okazawszy brak uszanowania czy posłuszeństwa dla rzymskiego Kościoła" — świecki, oczywista dla rzymskiego Kościoła nie potrzebuje być posłusznym, boć rzymski biskup jest ultra montes, za górami; a toć posłuszeństwo rzymskiemu Kościołowi oczywiście zakrawałoby na ultramontanizm, szarpany po wszystkich dziennikach żydowskich, schismatyckich, massońskich — liberalnych!

„Posłowie świeccy powinni się liczyć z politycznymi względami, boć (jak taż korespondencyja opiewa) „już delegacyja przekonała się, jak mało w zasadniczych dla Galicyji autonomicznych, konstytucyjnych sprawach liczyć może na poparcie i działania obecnego rządu, aby słusznym wymaganiom dla Galicyji stało się zadość".

Niech wie korespondent, że „świecki nie ma mieć osobistego przekonania", gdzie go nie wolno mieć kapłanowi, gdzie rozum poddawać się powinien pod wyroki wiary. Niech wie korespondent, że Boga, ni Kościoła nie wolno zaprzedać za jaką bądź korzyść ziemską.

Nim do głosowania przyszło, zabrali Tyrolczycy głos, z naszych nikt, naszym zdawały się mowy wcale niepotrzebne, boć wszystko było przeciw konkordatowi. Korespondent podziwia wymowę ks. Greutera po artystycznemu, zupełnie tak, jak wielu z tak zwanych wykształconych, niby to wierzących, bawi się w artystyzm chrystyjanizmu, jak się kocha w starych gotyckich wierzach i oknach malowanych!

W „najświetniejszych mowach parlamentarnych z całą potęgą dyjalektyki" wystąpili liberały, aby bez żadnéj potrzeby szarpać powagę Kościoła katolickiego: nie było okoliczności i przepisów dotyczących sprawy małżeństw, którychby nie przytoczono, a nawet kanony kościelne i dogmatyczne pojęcie małżeństwa, jako Sakramentu u katolików, poruszone wielokrotnie zostały."

A cóż na to Polacy?

Odezwali się, ale najpierw „krótko", potym „bez namiętności", i to „przy szczegółowych paragrafach, żeby niemieckim i żydowskim liberałom udowodnić, że za mało w II. art. uchwalili. Bo nie dosyć było na prawie „zawarcia i rozłączenia małżeństwa, stawiającym na stanowisku praw cywilnych, jakie obowiązywały przed konkordatem": — nie dosyć, proszę na każde słowo uważać, uchwalić przeciw wyrokowi Chrystusowemu, że małżeństwo jest nierozerwalne; nie dosyć przeciw orzeczeniu Apostoła, że „małżeństwo Sakrament wielki jest w Chrystusie i Kościele", nie dosyć uchwalić, że nie jest Sakramentem; nie dosyć tego pogaństwa: trzeba jeszcze było, żeby Zbyszewski i Gros udowodnili, jako potrzebna jeszcze uchwała: żeby nietylko to małżeństwo cywilne było ważne, któremu ksiądz nie będzie chciał pobłogosławić, ale żeby przez Kościół — błogosławione małżeństwa nie były ważne, dopóki nie będą cywilnie nadto zawarte; że więc w miejsce ślubu cywilnego z konieczności (Nothehe) winny wstąpić „śluby zawsze cywilne, których stósowność i pożytek uznany został przez nowoczesne prawodawstwa, a które istniały z pożytkiem w kongresówce, a do r. 1851 i w Krakowie"; żeby małżeństwa cywilne kojarzyły „i innowierców", bez czego prawo to połowiczne nikogo zadowolnić nie zdoła.

Trzeba, żeby Polacy zdobyli się z naszym korespondentem na tę smutną odwagę, większą, aniżeli mieli liberały żydowskie; żeby zarzucili liberałom nawet ten brak odwagi: „Rzecz sama godna tylko jest prawodawców, pragnących milczkiem podkopywać powagę Kościoła, a nie mających dość odwagi, aby zaprowadzić śluby cywilne" etc....

Oho! odważny korespondencie, żebyś był sobie przypomniał słowa wieszcza:

„Prawdę mówisz, — pewnem męztwem
Ja się nigdy nie pochlubię
Ja przed bliźnich drzę męczeństwem
W otchłań spychać — ja nie lubię."

A czyż to nie męczeństwo społeczeństwa odzieranie go ze

świętości dawniéj nierozerwalnych małżeństw, czyż cywilny ślub, ulegalizowany konkubinat — nie męczeństwo, nie mord rodziny chrześcijańskiéj? Czyż w otchłań zepsucia nie strącicie chrześcijańskiego społeczeństwa, gdy nietylko do waszych katedr, do waszych trybunałów, ale i ognisk rodzinnych Żydów przypuścicie?...

Przypomniał nam korespondent, że „w królestwie kongresowym były cywilne śluby".

Prawda, Lelewel to w konstytucyjnéj izbie królestwa naprzeciw życzeniom rządu rosyjskiego przeparł uchwałę „ślubów cywilnych."

Co za dziwy: moskiewski rząd ultramontański, a polska izba konstytucyjna — jaka? wstyd mi powiedzieć.

Na bardzo gorzkie myśli naprowadza mię to przypomnienie uchwały polskiéj izby konstytucyjnéj i teraźniejszego głosowania delegacyji polskiéj galicyjskiéj i dawniejszego wotum koła polskiego sejmowego w Berlinie.

Widocznie Bóg nam raz po raz daje coś swobody, jakby na próbę, jaki w nas duch przemówi; i przemawia — antychrystusowy!

Raz z rewolucyją motłochu, anarchistami, drugi raz z rewolucyją na tronie, czy w parlamencie spółkę i sojusz zawieramy: kiedy z Chrystusem? kiedy z Namazańcem? kiedy z Kościołem Jego? Dla „politycznych względów", tyle czynimy: gotowiśmy połowę serca, w którym drzemie wyssana z piersi matki miłość wiary, wydrzeć z piersi, byle drugą połową, polską, odetchnąć swobodnie!

Ale cóż po swobodzie, cóż po wolności, jeżelibyśmy jéj na samobójstwo własne i mord Kościoła użyć mieli, jak jéj dotąd używaliśmy w izbach kongresowych polskich, w izbach pruskich i austryjackich! O. Kajsiewicz powiedział już w imieniu katolickiego narodu: „Jeżeli ma być Polska antychrystusowa, my nie chcemy Polski".

△ **Z dyjecezyji Przemyslskiéj** dnia 16 listopada.

Korespondent ††† o czynnościach Rady państwa do *Czasu* piszący, zastanawia się w Nrze 251 nad uchwałą na posiedzeniu 23 października zapadłą, a dawniejsze przepisy cywilne względem małżeństw katolików przywracającą, nadto małżeństwo niekościelne z konieczności zaprowadzającą. Wychłostawszy prawodawców za rzeczoną nowellę małżeńską nie dla tego, iż *niekościelna,* lecz *nieloiczna* z powodu, że nie wprowadza zasady rozdziału ślubu cywilnego od religijnego, a przecież ślub cywilny z konieczności przypuszcza, co tym mniéj boleć go potrzebowało, ile że komisya dotycząca do poprawienia téj nieloiczności upoważnienie sobie u Izby wyjednała; korespondent z wielkim naciskiem poucza kraj, aby się *nie odważał na agitacyję za konkordatu utrzymaniem.* Trąci to nie lada wysokim o sobie rozumieniem, jeźli kto na kraju pedagoga się narzuca, ale dużo gorzéj, jeśli ten samozwańczy mistrz zamierza *ze świadomością* kraj w błąd wprowadzić, czyli według ulubionego wyrażenia swego, *otumanić.* O takim korespondenta zamyśle przekonać nie trudno. Powiada on bowiem: „Cała ustawa uchwalona na posiedzenin Izby deputowanych 23 października, oprócz owego nieloicznego dodatku zaprowadzonego przez drugi jéj artykuł, jest tylko przywróceniem dawnych przepisów prawnych kodeksu cywilnego o zawieraniu małżeństw, przepisów istniejących przez długie lata, aż do 1857 roku. Nie można przeto głosić, aby ustawa ta podkopywała lub niszczyła katolicyzm w Austryji, która i przed 1857 r. była katolicką." Prawda, że owe przepisy prawne istniały przez długie lata, aż do 1857 r. ale były to przepisy z pogwałceniem praw kościelnych przez reformatorskiego cesarza Józefa II. narzucone. Stolica św. acz bezskutecznie przeciwko nim protestowała, a Pius VI dla ratowanie Kościoła od ciosów temi przepisami zadawanych, nie wahał się osobiście udać się do Wiednia. Przepisy te w połączeniu z innemi tegoż rodzaju przypłaciła Austryja utratę Belgiji i zagładą w innych krajach swych charakteru katolickiego. To też kiedy wreszcie spostrzeżono się w *Burgu,* że przepisy cesarza, którego Fryderyk pruski bratem Zakrystyjanem nazywał, spłodziły indyferentyzm i racyjonalny poganizm z nieuchronnemi następstwami swemi, przechylono się do często powtarzanych żądań Kościoła i przywrócono mu prawa jego, które teraz *katolicy* przed 1857 r. pod mroźnym Józefinizmu tchnieniem wychowani, znowu mu wydzierają. O tym wszystkim korespondent nie może nie wiedzieć, zaczym chce kraj *otumanić.* Jaki zresztą w Austryji do 1857 r. był katolicyzm, przypomnieć nie zawadzi. Biskupi z wszelkiéj wyzuci władzy byli podwładnemi gubernium na jednéj z urzędami obwodowemi wysokości, wychowanie kleru rząd dzierżył w swojim ręku, a teologia do widoków rządowych przykrojona, nie była katolicką, lecz austryjacką, kościelne bractwa były zabronione, liczba świec na ółtarzach przepisana, rytuał przez rząd z obrzędów do smaku nieprzypadających oczyszczony (?), przedmioty do kazań jako to: prócz nieustannie wpajać się mającéj miłości, wierności i posłuszeństwa dla rządu, zaraza bydła, sposób krzyżowania ras, chów koni pielęgnowanie sadów, wyrabianie chleba z peżu itp. zalecane, a w dodatku nakazane ogłaszanie z ambony rozporządzeń najrozmajitszéj, nawet obrzydléj treści. Nie przesadzam, owszem dokumentami przytoczone fakta dowieść podejmuję się. Weźmy do tego mnóztwo klasztorów zniesionych, fundacyje kościołów kolegiackich, altarzystów, mansyjonarzów i wszelkich prebend zwinięte, a fundusze ich zagrabione, a zrozumiemy, że w Austryji był Kościół z formami i głównemi prawdami, wszelako nieco przyciętemi katolickiemi, ale zupełnie rządowi poddany i nierównie więcéj austyrjacki, niżeli katolicki. Czy takim kościołem chce korespondent ubłogosławić monarchę i polski lud nasz? Nie daj tego Boże! bo jużby może nie nadszedł powtórnie czas, w którymby lud nasz z nałogów niecnych otrząsający się, a do żywota chrześcijańskiego coraz więcéj naginający się, jak w téj dobie oświadczał: Takich nauk nie słyszeliśmy dawniéj, niedziw, że człowiek żył jak bydlę." I słusznie! bo o czym nauczać rozkazywano, nadmieniłem. Azaliż takim Kościoła katolickiego stanowiskiem, o którym nawiasem mówiąc, tutejszokrajowy Konsystorz, kiedy świtała lepszéj przyszłości zorza do władzy krajowéj *po ukazie* sobie postępującéj, wyraził się, iż niecierpliwie wygląda chwili, kiedy rząd zaprzestanie z Kościołem, jak z najpośledniejszą obchodzić się służebnicą; życzy sobie korespondent uszczęśliwić naród polski gdzie indziéj z wiary krwawo odzierany? O tym, co teraz przytoczyłem, mógł korespondent nie wiedzieć, a jeźli tak, niech przyzna, że nim się idzie na katedrę, trzeba dokładnie zgłębić przedmiot, bo inaczéj mógłby słuchacz

Do tego numeru Dodatek. Nr. 29.